Nr. 110 Kraków, Piątek dnia 18 Maja 1894. Rok II.

Przedpłata
w Krakowie:
Rocznie złr. 16, półrocznie złr. 8, kwartalnie złr. 4, miesięczn. złr. 1·35.
Za odnoszenie 15 ct.
Na prowincji:
Rocznie złr. 20, półrocznie złr. 10, kwartalnie złr. 5, miesięcznie złr. 1·70.
Numer pojedynczy 6 ct.
Adres Redakcji:
Kraków, ul. św. Anny L. 3.
Administracji:
Rynek główny L. 22.

GŁOS NARODU

DZIENNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY, I LITERACKI.
Wychodzi codziennie, z wyjątkiem dni poświątecznych, o godzinie 8 rano.
Redaktor: JÓZEF ROGOSZ.

Słowo o samopomocy.

Help your self (radź sam o sobie) — słowa te, niby nić czerwona, wiją się w życiu społecznem i ekonomicznem nowoczesnych narodów. Nie koniecznie należy je rozumieć po amerykańsku, ale owszem w ogólniejszem i zarazem głębszem znaczeniu, inaczej pierwsze nasze zdanie zakrawałoby na paradoks. Kłębka, z którego narody snują zasadę samopomocy, nie zmotała ręka, dzierżąca godło: pierwsza miłość od siebie — przynajmniej nie ona wyłącznie, ale równocześnie dłoń, gotowa każdej chwili podpisać Mickiewiczowskie wezwanie: „Hej ramię do ramienia, wspólnemi łańcuchy!“ Że tak jest, że idzie tutaj o łączną samopomoc, o wzajemne współdziałanie — na to chcemy, choć dorywczo, zwrócić uwagę naszej publiczności.

Troska o los klas robotniczych w ogóle, jak i usiłowania praktyczne polepszenia doli robotnika, mają swe źródło w tem przekonaniu i opierają się na tej zasadzie, że zamierzony cel może i powinien być osiągnięty przez współdziałanie wszystkich bez wyjątku. Dzięki impulsowi, danemu przez Gladstone'a, odgrywa dziś Anglja pod względem odnośnych reform najwybitniejszą rolę. Wysoko rozwinięta samodzielność Anglików umniejsza rządowi wiele kłopotów. Nie potrzebuje on np. suszyć sobie głowy nad ustawą o ubezpieczeniu od chorób, od tego istnieją oddawna stowarzyszenia na wzajemności oparte, których w W. Brytanji liczą przeszło 30.000, a których kapitał spółkowy wynosi przeszło pół miljarda franków. Mimo to, rząd rozwija gorączkową czynność, jak widzimy z świeżo złożonej w Izbie t. zw. księgi niebieskiej. Mnóstwo w tej księdze projektów: opieka nad majtkami, szwaczkami, oznaczenie liczby godzin pracy, uzdrowotnienie pomieszkań i wiele, wiele innych.

We Francji idzie rządowi trudniej, ponieważ Francuzi, przywykli do opieki rządu, nie umieją pomagać sobie wzajemnie, jak Anglicy, zanadto wygodnisie! Teraźniejszy gabinet, pod przewództwem energicznego pana Casimir - Periera, zdaje się, na serjo bierze swoje zadanie. Zachęca wszelkiemi siłami do zakładania nowych i popierania istniejących stowarzyszeń wzajemności, bo tylko przy ich pomocy może państwo przystąpić do reform, mających na celu zabezpieczenie emerytury robotnikom. Ale, aby stworzyć takie stowarzyszenia, do tego potrzeba — powiedział p. Périer w swojej mowie lugduńskiej — potrzeba zreformować nasze obyczaje razem z naszemi prawami, chociaż mógłby otwarcie wyznać, nie możemy się zająć dolą robotnika, bo Francja sama w ciężkiej znajduje się niemocy, jest zdemoralizowaną, zatrutą przez żydostwo, z prawami korzystnemi dla bankierów, a nie dla narodu... Biedna, zżydziała Francja! Zresztą tak Anglja, jak Francja, byle tylko wkroczyły na dobre na drogę reformatorską, są o tyle korzystnie postawione, że mogą już patrzeć na aparat ochrony robotników w Niemczech. Z inicjatywy żelaznego kanclerza uchwalono tam trzy ustawy, mające na celu zabezpieczenie robotników w razie choroby, wypadków, oraz w starości. Wprowadzenie ustaw tych w życie, połączone było z niemałemi trudnościami i wykazało znaczne luki, zwłaszcza w ustawie dotyczącej ubezpieczenia na starość i na wypadek niemocy. Dotykalne zaś korzyści z tych ustaw równały się pod względem politycznym mniej, niż zeru, czy zaś przyczyniły się one do polepszenia losu robotników, to kwestję tę należy pozostawić w zawieszeniu. Tyle tylko pewna, że zawiodły zresztą może za daleko idące oczekiwania w znacznej mierze.

Śledząc rozwój odnośnego prawodawstwa w Niemczech, zdołają może inne państwa ustrzedz się błędów, jakie tam popełniono. Wcześniej lub później idea postępowania na wszystkich polach prac ludzkich z hasłem: *viribus unitis*, zasłużone święcić będzie tryumfy!

WIADOMOŚCI POLITYCZNE.

N. Fr. Presse pisze: „W Kole polskiem, jak się zdaje, nie brak usiłowań co do przeprowadzenia sprawy fideikomisu Czartoryskiego w tych okolicznościach, jakie ma w dzisiejszej sesji parlamentarnej. Jak nam ze Lwowa donoszą, udał się hr. Stanisław Tarnowski, prezes krakowskiej Akademji Umiejętności, z podobną prośbą do Koła polskiego w Wiedniu, żeby równocześnie z ogłoszeniem fideikomisu poczyniono usilne starania w celu utrzymania Muzeum i Bibloteki Czartoryskiego, dwóch dla polskiego narodu bardzo ważnych instytucyj. Jest to bardzo mądre ze strony polskich magnatów, że swoje fideikomisy łączą z narodowemi i cywilizacyjnemi zakładami; atoli nie idzie za tem, żeby Izba poselska spieszyła się z udzielaniem wielkich fideikomisów. Dopiero w grudniu z. r. przyzwoliła Izba na jeden fideikomis, mianowicie hr. Dzieduszyckiego, a już w sześć miesięcy potem przedkładają jej w tej samej sesji jeszcze nowy fideikomis. Nie byłoby pożądanem, żeby era koalicyjna miała się zaznaczyć masowem tworzeniem wielkich fideikomisów w większem stopniu, niż era Taaffego“.

Wskutek reskryptu namiestnika Czech, hr. Thuna, który wstrzymuje wykonanie uchwały praskiej rady miejskiej, tyczącej się zaprowadzenia wyłącznie czeskich napisów na tablicach ulicznych, przyszło w ubiegły wtorek do zamieszek ulicznych w Pradze. Rozporządzenie namiestnika skierowane przeciw uchwale, będącej tylko dalszym ciągiem akcji rozpoczętej w 1869 r. a dążącej do usunięcia pozostałości z epoki germanizacyjnej nie mogło przejść niepostrzeżenie. Gorąca młodzież posunęła się w zrozumiałem zresztą rozdrażnieniu do antyniemieckich demonstracyj; przed domami wybitniejszych Niemców urządzono kocią muzykę i powybijano okna, toż samo zaszło przed kasynem niemieckiem i dworcem kolejowym. Policja rozpędzała tłumy bez trudu, jednakże obawiano się w nocy dalszych zaburzeń. „Patrjotyczni“ Niemcy nie poniosą podobno żadnej szkody, albowiem przewidując niebezpieczeństwo, równocześnie z umieszczeniem niemieckich tabliczek pozabezpieczali swoje okna.

Paryski *Matin*, który najprawdopodobniej jest w porozumieniu z Constansem, doniósł onegdaj, że Carnot nie będzie już nadal kandydował o prezydenturę. Na wszystkie strony powtarzano to doniesienie, którego urzędowo nie zaprzeczano. Dopiero dzisiaj, w *Figarze*, pojawił się oficjalny komunikat, wedle którego, Carnot właściwie w rezerwie trzyma swoją osobę, oddaje się jednak w zupełności kongresowi do dyspozycji, czyli innemi słowy: kandyduje. Dalej zapewnia *Figaro*, że Casimir-Perier i Dupuy przeciw Carnotowi nie myślą kandydować, wobec czego kontrkandydatami jego są tylko Méline i były minister Waldeck - Rousseau. Ten drugi jest teraz wprawdzie najsłynniejszym obrońcą w sprawach karnych, jednakże nie był nigdy senatorem, ani nawet deputowanym. Obaj zaś są w ogóle bardzo mało niebezpiecznymi przeciwnikami Carnota, jako kandydata. Notatka *Figara* jest bezwarunkowo zredagowana w duchu wskazówek z pól Elizejskich. Dla uzupełnienia obrazu sytuacji, poprzedzającej walkę przedwyborczą we Francji, trzeba nadmienić, że obok Casimir-Periera i Dupuyego najpoważniejszym kandydatem jest Challemel - Lacour, chociaż również ogromne szanse wygranej miałby Cavaignac, którego powodzenie jednakże jest tylko warunkowe, bo na wypadek cofnięcia kandydatury Casimir-Periera.

Między Portugalją a Brazylją wybuchło nieporozumienie, które doprowadziło do zerwania stosunków między obydwoma państwami. Ostatnia depesza z Lizbony donosi, że rząd brazylijski cofnął z portugalskiego dworu swego urzędowego przedstawiciela, wydając mu polecenie wyjazdu do Paryża. Naprężenie stosunków między Portugalją a Brazylją, nastąpiło wskutek odmowy dowódców floty portugalskiej przewiezienia do Brazylji na portugalskim statku wojennym admirała Saldanha da Gama i powstańczej załogi okrętowej. Nieporozumieniu temu dał wyraz prezydent Peixoto przy sposobności otwarcia brazylijskiego kongresu, mówiąc, że Brazylja utrzymuje przyjazne stosunki z całym światem, z wyjątkiem jedynie Portugalji, z którą się poróżniła z chwilą, gdy kapitan portugalskiej korwety „Mindello“ zaprzeczył jej poddanym prawa schronienia. Brazylja teraz nie spocznie, póki nie otrzyma zadośćuczynienia. Brazylja nie może zapomnieć tak łatwo zniewagi, wyrządzonej admirałowi Saldanha de Gama i powstańcom. Jeżeli się nie uznawało powstańców jako stronę wojującą, to żadną miarą jeszcze nie można ich było uważać za najzwyklejszych złoczyńców.

Spowiedź ks. S. Stojałowskiego.

W artykule pod tytułem: „Odwołanie i przeproszenie“, zamieszcza ksiądz Stanisław Stojałowski w 8 numerze *Wieńca Polskiego* swoje oświadczenie, w którem w znacznej części „odwołuje i potępia“, cokolwiekby w pismach jego za wykraczające przeciw nauce Kościoła katolickiego uznano. W sprawie swojej działalności publicystycznej „zaskarżony o heretyckie zasady i dążności“,

udał się ks. Stojałowski do Rzymu przed dwoma miesiącami.

„Tam — pisze on — w Kongregacji św. Inkwizycji złożywszy pisemnie i protokólarnie, oraz pod przysięgą na ewangelję oświadczenie: „że wszystko, czego Kościół św. naucza i do wierzenia podaje, ja też ze szczerego serca wierzyłem, wierzę i wierzyć pragnę, a tem samem wszystko, co w „Syllabusie“ (artykuł, zamieszczony w *Dzwonie*), lub innych kiedykolwiek napisanych artykułach, książkach, lub innych pismach, wypowiedziałem niezgodnego lub przeciwnego wierze św., obyczajom, lub karności kościelnej, odwołuję, potępiam i tego się wyrzekam — a zawsze wszystko tak, jak to Kościół św. chce i naucza, wierzyć chcę i wierzę, wreszcie, cokolwiek kiedy działać, mówić, lub pisać będę, zawsze, wedle najlepszej mej woli, czynić to pragnę w duchu nauki Kościoła św. katol.“ — tem samem i od razu wszelkie niesłuszne posądzania i oskarżenia o złe i heretyckie zamiary, zdania i dążności od siebie odsunąłem i z siebie je zrzuciłem — i zupełną wiarę i zaufanie znalazłem — boć heretykiem nikt być nie może przez to, co kto o nim sądzi, pisze lub jemu podsuwa, ale tylko przez swoje własne wewnętrzne przekonania i przez uporne odrzucenie nauki Kościoła.

„Po przyjęciu odemnie tego oświadczenia — pisze dalej ks. Stojałowski — św. Kongregacja Inkwizycji dla naprawienia nieporozumień, zamięszania i zgorszenia, oraz dla udowodnienia szczerości i prawdy słów moich, poleciła mi wykonać, co następuje:

1. Odwołać publicznie przedewszystkiem „Syllabus“ i zawarte w nim zdania, oraz artykuły i pisma tak wyżej wymienione, jak niewymienione, w których cokolwiek niezgodnego lub przeciwnego wierze, albo też ubliżającego osobom najdostojniejszych trzech biskupów znajdować się może, pozostawiając dalszej decyzji św Kongregacji, co w „Syllabusie“ w szczególności za błędne, lub gorszące uzna.

2. Dla słusznego zadośćuczynienia obrazy, wyrządzonej najprzew. JXX. Biskupom, odprawić w myśl nakazu Jego Eks. ks. arcybiskupa Sew. Morawskiego, rekolekcje i publicznie JXX. trzech biskupów przeprosić; oraz sił dołożyć ku temu, aby zgorszenie wywołane naprawione zostało.

3. W przyszłości dla zapobieżenia możliwym podobnym nieporozumieniom, podawać to, cobym w kwestjach z nauką wiary i obyczajów związek mających pisał, poprzednio aprobacie mojego ordynarjusza“.

Tej treści odwołanie zamieszcza też ksiądz Stojałowski w dalszym ciągu. Rekolekcje odprawił w Rzymie. Pisma *Dzwon*, *Wieniec Polski* i *Pszczółkę* wydawać będzie ks. Stojałowski nadal, tylko artykuły „z wiarą i moralnością publiczną związek mające,“ obowiązuje się podawać pod aprobatę władzy duchownej. Ks. Stojałowski wyraża wobec tego nadzieję, że księża arcybiskupi, biskupi i sufragani „zechcą mu przebaczyć, a polecając wszędzie publiczne ogłoszenie tego jego poddania się i pokuty, odwołania i przeproszenia, ze swej strony przyczynią się do zwrócenia mu czci kapłańskiej, zbyt dotkliwie i po nad miarę sponiewieranej przez komentarze do listu pasterskiego“.

Z WIEDNIA.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

Wiedeń 16 maja.

Kolej państwowa przewiozła w czasie dwóch dni świątecznych około 50.000, a zaś kolej południowa przeszło 200.000 osób. W liczbach tych odźwierciedla się w ogólnym zarysie ruch świąteczny Wiednia, powiadam w ogólnym, ponieważ tramwaje i omnibusy uginały się pod ciężarem ludzkim, uwijając się we wszystkich kierunkach i wyładowując swój żywy pakunek w najbliższych okolicach miasta. A jaki w dodatku był jeszcze pochód pieszych! Tymi roiły się Prater, Doeblling, Sievring, Schönbrun i t. d. Kto żyw i zdrów i miał przynajmniej kilka dutków w kalecie, opuszczał miasto, spiesząc na świeże powietrze, pośród zieleni pól i lasów, by odżyć, pokrzepić się, zapomnieć o mozołach, trudach i utrapieniach codziennego życia. Powietrze sprzyjało tylko w połowie. Nie brak było jasności słonecznej, ale tylko urywkowej, ponieważ co chwila jawiły się chmury na widnokręgu, pędzone zimnym wiatrem, a od czasu do czasu deszcz przechodzący płoszył gromadki, koczujące lub włóczące się w okręgu Wiednia.

W bieżącym roku zapisały się Zielone Świątki dwoma sensacyjnemi zdarzeniami. Oto dwoje dzieci, chłopczyk i dziewczynka, on lat 9, ona lat 13, wskoczyło do Dunaju z powodu złej noty w szkole. Bojaźń chłosty domowej spowodowała samobójstwo. Zrozpaczona matka nie wierzy, żeby dzieci wskoczyły w nurty rzeki, chociaż inna dziewczynka, córka sąsiadki, towarzysząca im, zaklina się na czem świat stoi, iż widziała na własne oczy, jak oboje, trzymając się za rączki, wskoczyli w toń rwących fali wodnych, a nadto wręczyła ona liściki dziecięcych samobójców rodzicom, błagające o przebaczenie. Trupów nie odszukano dotychczas, a do tej okoliczności wiążą się nadzieje nieszczęśliwych rodziców, iż dzieci żyją, zabłąkawszy się gdzieś. Słaba nadzieja!

Drugie samobójstwo jeszcze dziwniejsze, jeszcze bardziej sensacyjne. Do odpustowej miejscowości, Maria Leingendorf, w okolicy Wiednia, zajeżdża w sobotę wieczorem powóz, w którym znajdowało się pięć osób: stary jegomość i trzy stare jejmości, a nadto jedna młodsza dama. Przybyli biorą w gospodzie gminnej duży pokój, mówiąc gospodarzowi, że mają zamiar bawić tu dłużej, ponieważ miejscowość im się bardzo podoba. W niedzielę wstają rano, idą do kościoła, spowiadają się i modlą gorąco. Po południu zwiedzają cmentarz wiejski i stary jegomość nawiązuje rozmowę z grabarzem, kopiącym grób, pytając go między innemi, czy samobójców grzebią także na tym cmentarzu. Młodszą damę odprawiają do Wiednia. Wieczorem każą sobie podać wieczerzę do pokoju i więcej ich żywych nie widziano w gospodzie. Nazajutrz, kiedy otworzono drzwi, straszny przedstawił się oczom widok. Z pożółkłemi twarzami, jak figury woskowe. siedzą nieruchomie na kanapie: stary jegomość, obok niego dwie stare matrony a trzecia, która obok siedziała na krześle, spadła na ziemię i leży u stóp także trupem. Na stole cztery szklaneczki z ostatkami czerwonego wina a na samym spodzie z osadem jakimś mętnym. Obok szklanek leżą na stole laseczki białawe, które rozpoznano następnie jako cyankali. Cztery osoby nieznajome struły się w nocy. Na stole leżą jeszcze trzy pisma: jedno do burmistrza miejcowego z załączonemi 45 złr. z prośbą, żeby ich za te pieniądze kazał pogrzebać, drugie do gospodarza z kwotą pokrywającą rachunek za pokój i wieczerzę a w końcu „testament“ następującej treści: „My czworo rodzeństwa umieramy wspólnie.“ Nie jesteśmy nikomu centa winni i nikomu też nic złego nie zrobiliśmy. Powodem naszego samobójstwa jest, iż chcemy wspólnie umierać. Kochaliśmy się tak za życia, że nie możemy przenieść, aby jedno z nas widziało, jak drugie umiera. Naszą spadkobierczynią, jest artystka-malarka, Marja Biwonsky“. Podpisano: Franciszek Kolarz, Antonina Kolarz, Anna Kolarz, Juljanna Kolarz. Jedna z sióstr była bardzo cierpiąca. Najmłodsza z sióstr, liczyła 58 lat wieku.

Gdybyśmy w jakim romansie czytali o jednem lub drugiem samobójstwie, uśmiechnęlibyśmy się nad nieprawdpodobieństwem utworu zbyt wybujałej wyobraźni pisarza. Tymczasem w życiu zdarzają się istotnie takie nieprawdopodobne tragedje.

Swój.

ZE LWOWA.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

Lwów, dnia 16 maja.

(*N. T*). Od tygodnia deszcze i deszczyki coraz częściej i obficiej u nas padają, zato straszliwą, niebywałą posuchę mamy w dziedzinie spraw bieżących. Słota popsuła nam Zielone Święta, uniemożliwiła wszelkie festyny i zabawy publiczne, pozbawiła dyrekcję Wystawy spodziewanych, znacznych dochodów z opłat, za zwiedzanie placu ekspozycji; dziennikarstwu zaś przeciwnie daje się w znaki zupełny brak „ożywczej rosy nowin“, jakichkolwiek ważniejszych faktów. To też i Wasz korespondent w niemałym jest kłopocie. Wstyd mu przydługich pauz, jakie teraz jego listy rozdzielają, ale czemże je zapełnić, skoro dziwny, lecz prawdziwy zastój, aczkolwiek oczywiście chwilowy, zapanował w naszem życiu publicznem. Nawet wczorajszy wybór członka Rady miejskiej, w miejsce hr. Jerzego Borkowskiego, któremu mandat ze względów formalnych musiano odebrać, nie zdołał najsłabszego wywołać ruchu; zaledwie ósma część uprawnionych pospieszyła do urny, a ponieważ nie było kontrkandydata, oddała więc swe głosy hr. Borkowskiemu. Bez walki, bez żadnych trudności, nie spotkawszy się ani z jednem słowem protestu, zdobył tę zaszczytną godność obywatelską człowiek, przed laty niewielu jeszcze, grubo skompromitowany smutną wielce sprawą z jednym z najwybitniejszych dziś literatów — uczonych. Najkomiczniejszą w tym wypadku rolę odegrał *Kurjer lwowski*, który nie wahając się kiedyindziej ludziom zacnym i zasłużonym lecz innych przekonań ciskać ze szpalt swoich istne obelgi w oczy, nie zawahał się dzisiaj popierać hr. Borkowskiego, w spółce z panem — ***risum teneatis amici*** — Jägermannem, osławionym „bocianem politycznym“ od wynajdywania i piętnowania wszelkich zdrożności społecznych i prywatnych. Zaprawdę, klasyczny to ewenement i klasyczna ironja losu...

Siódmy zjazd lekarzy i przyrodników polskich został ostatecznie naznaczony na dni od 23 do 26 lipca r. b. Uroczyste otwarcie zjazdu na placu Wystawy, w sali koncertowej; posiedzenia sekcyjne w salach szkół średnich; w programie jest zwidzanie osobliwości stołecznych i szpitali, teatr, bankiet i wycieczki w rozmaite okolice kraju (Karpaty stryjskie, zdrojowiska itd.). Wkładki po 10 złr. przyjmuje skarbnik, dr Bylicki. Ukaże się pamiętnik zjazdu. Przewodniczą wydziałowi gospodarskiemu: dr Merunowicz i Dunikowski. Sekcyj będzie 14; 6 przyrodniczych i 8 lekarskich. Referaty muszą być zgłoszone najdalej do 25 czerwca.

Za kilka dni przybywa trupa Sidoli'ego. Cyrk na placu Franciszkańskim jest już gotów zupełnie i przedstawia się nadzwyczaj okazale. Nie jest to zwykłe „szatro“ cyrkowe, prowizorycznie sklecone, lecz bardzo porządnie, z pewnym smakiem artystycznym wykończony, wielki budynek na 3—4 tysięcy widzów, całkiem kryty, pomalowany, z elegancką fasadą, słowem, budynek. jakiego cyrk u nas jeszcze nigdy nie miał. Jeśli na równie niezwykłym poziomie stanie personel i konie, a co do tego, krążą wśród naszych sportowców bardzo pochlebne wieści, można rokować Sidoli'emu świetne powodzenie.

Dyrekcja teatru również nie zasypia spraw swoich i zbroi się wszechstronnie do kampanji letniej. Miano na ten czas zaangażować kilka sił nowych, t. zw. pożytecznych, aby wystarczyły na przedstawienia w gmachu Skarbkowskim, w teatrze letnim i na Wystawie. Reorganizuje się także operetka, a jakże! Oczekiwaną jest p. Zimajerowa z laurami z berlińskich tinglów... Pani Camillowej natomiast nie zobaczymy, gdyż w łaskawości swej dla rodaków zażądała tylko — 400 złr. za wieczór. Przyjeżdża jednak p. Schlaffenberg z Wrocławia, tenor bohaterski o ogromnym głosie.

Z PROWINCJI.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

Niedźwiedź w maju 1894.

Życzliwa dla dobra powszechnego Redakcja *Głosu Narodu* niezmordowanie umieszcza korespondencje z prowincyj, chcąc ramionami opiekuńczemi uścisnąć cały lud polski, co większa, nie szczędzi miejsca nawet dla wiadomości z zaoceanowych ziem „czarnych murzynów“, aby narody cywilizowane pobudzić do czynnego życia i niesienia wszelkiej pomocy.

Acz żyjemy w Europie, opromienionej światłem cywilizacji, jednak u nas ludek dobry, trzeźwy, pobożny, ale prymitywny, w liczbie przeszło 6.000, ssany, co się zowie. przez hałatowców, tworzy, niestety, klasę godną pożałowania. istnych „białych murzynów“.

Oplątany przez pijawki, pod każdym niemal względem, smutnej zażywając doli, kilkakrotnie zrywał się do życia jaśniejszego, chcąc założyć Kółko rolnicze, czytelnię itp., wszystko atoli bezowocnie, gdyż „starozakonni przyjaciele“ za zbytek to uważali i natychmiast rozdrapywali zawiązek. Kasa gminna jest u żyda, radnego, a ogłoszenie na Wystawę krajową, które, według polecenia starostwa, miało być przybite w kancelarji gminnej, do dziś dnia widnieje na drzwiach sklepowych żydowskich. Na dobitek, jak słusznie szanowna Redakcja zaznacza, że w miastach i miasteczkach naszych stoją rozwojowi na zawadzie różne obozy, czego mamy i tu dowód, gdyż na wsi, ilu jest ludzi, mogących służyć sprawie ludowej, tyle wrogich, brzydkich obozów, paraliżujących i mącących dobre zamiary. Dla tych to powodów musiało się rozwiązać założone Kółko, poczem zwrócono udziały dość liczne, na sklepik chrześcijański złożone, a nienawiść szpetna wzrosła i prawie nie ma nadziei pojednania. Dziś bylibyśmy już w tem szczęśliwem położeniu, iż dzięki materjalnej pomocy i pracy tak przezacnego duchowieństwa, jak i pana pocztmistrza, moglibyśmy rozpocząć życie całkiem nowe, próbujemy już nawet gromadzić się w niedzielę po nieszporach, pod bokiem czcigodnych opiekunów, gdyby nie postępowanie żydów, którzy już na wstępie prześladują nas w sposób okrutny. Oto ci, dowiedziawszy się, że samodzielnie żyć chcemy, niemniej, że sklep chrześcijański bez ich wiedzy ośmielamy się zakładać, a nawet już towary sprowadzamy, zemstą dysząc, wszystkich wierzycieli (ogólna suma długów lichwiarskich wynosi pono 60.000 złr.), wzywają do sądu, aby ich przestraszyć, w razie zaś oporu zniszczyć.

Na czele ofiar stoi biedna kobieta, żona właściciela domu (obecnie w Ameryce) za to, że śmiała zarządowi Kółka rolniczego wynająć lokal na sklep. Wezwana do sądu, pomimo, iż pretensja żyda nie jej jest długiem, ale męża od kilku lat w Ameryce przebywającego, została zasądzoną na zapłacenie długu i dziś jest zrujnowana.

Takie ryczałtowe i doraźne ściganie wierzycieli, zwłaszcza w okresie ciężkiego przednowku, oddziaływa przygnębiająco na seciny dłużników i przyprawia ich o ruinę, bo żyd chrześcijan chce rozumu nauczyć a martwy paragraf nie zna względów. Takiej to taktyki trzyma się u nas Izrael, pragnąc chrześcijan przerazić i do dobrej sprawy zniechęcić.

Już nam nie tyle idzie o sklep, choć jeszcze nie otwarty, co niewątpliwie dnia 15 b. m. nastąpi, ile o biednych dłużników. Czyżby władze, ze względu na to, że sumy, przez żydów podawane, mogą być nieprawdziwe, a dłużnikom już dziś grozi głód, choć w części nie zaradziły złemu w ten sposób, izby dla tych spraw niejasnych przydzieliły bezpłatnego adwokata? Kończę uwiadomieniem choć na tej drodze, tych kupców, którzy żydom w Niedźwiedziu, koło Mszany, kredytowali, że krąży tu głucha wieść, iż pewien żyd u nas, jak tylko ściągnie swoje 40.000 złr. z ludzi, natychmiast ogłosi bankructwo. *Jeden z wielu.*

Pan „Dżedżyc“ i jego „człowiek“.

(Monolog).

Jak na okół państwo widzą,
Lasy, góry, pola, zdroje,
I stodoły i obory,
To jest wszistko razem... moje!
Wszistko moje, i te kunie,
I te gumna i te snopy,
I ta woda i powietrze,
Nawet moje są te chłopy...
Wszistko moje!... Ja tu jestem
Taki sobie mały ksząże —
Wszistkie chamy mi czapkują,
Jak przez moje dobra dążę...

Mnie gadali pod sekretem,
Co te chamy całą zgrają,
Jak sze zejdą w szwięto w karczme,
To sze ze mnie wiszmiewają.
I gadają, że żyd jestem,
Jeden nawet cham prawdżywy
To powiedżał, jak sze upił,
Co ja jestem... żyd parszywy!

Ale ja se nic nie robie
Z takie podłe chamskie zdanie,
Bo to przecież są człowieki
Bez żadnego wychowanie;
Czemne klase, bez rozumu,
Co mam robicz z taką zgrają?
Jak gadają co parch jestem —
Ny — to sobie niech gadają...

Dawniej... to ja pan nie bułem,
Ja tu bułem u dżedżyca
Taki... niby... radca prawny...
Un mnie wołał: Mojsze Szwica!
To ja zara przylatałem
Jak najspieszniej, jak najprędzej —
Bo już zara mogłem wiedziecz
Co znów dżedżyc chce pieniędzy...

To dawałem jemu setkę,
Weksel brałem zaś na trzysta —
Ny — co państwo sobie patrzą,
Tylko głupi nie korzysta!
Tak ten dżedżyc brał odemnie,
Brał i brał wciąż, bezustanku,
Aż mi wybrał wszystkie rynie;
Miszle sobi: Ny, kochanku,
To już będże tego dosyć —
Teraz będzesz ty oddawał...

Szlachcic nie miał ani gulden,
To mi oddał lasu kawał...
Ja sze zgodżył... Ja do zgode
Jestem nawet miękki bardzo —
Wziąłem las ten — niech tam inni
Sobie takim lasem gardzą; —
Ja nie gardzę. Zaraz wziąłem
Dużo ludzi, dużo drwale,
I karczować!... W dwa mieszące
To już las nie buło wcale,
A na miejsce, gdzie las buło,
To pszenicę zaszewałem,
Co rodziła się najlepiej
W tym majątku może całym.

Później znowu przyszła rata
A mój dżedżyc jest bez groszy —
To chciał ze mną sze układacz,
To un skamle, płacze, proszy,
Ale ja już nie słuchałem,
Nie wchodżyłem w pertraktacje,
Jeno zaraz: Macht dy wirok,
Dy a szwiadki, łycytacje!
Pan komornik — wszistko prawnie,
Z wypełnieniem prawa całem —
Ny — sześć buło licytanty,
A ja dobra kupowałem...

Bo z tych sześciu licytanty,
To ja miałem „moich“ pięczu,
Bo ja umiem geszeft robicz
Przy kupienia przedszewzęczu!
Jakby który z nich buł kupił,
Toby dla mnie też kupował —
Jaby innych nie dopuszczył,
Jaby geszeft nie darował...
Ja bo mam kepełe fajne,
Ja tu dżedżyc dżysz a nie on —
Ja w interes jestem lepszy
Niż sam nawet... Napoleon,
Niż sam Bismark — więcej powiem,
Co ja jestem prawie... Hertzem!!...

Tylko rady dać nie mogę
Nigdy sobie z mojem sercem...
Jak skończałem łycytacje
To dżedżyca chłopcy mali
I sam dżedżyc, jego żone,
Wszystkie strasznie znów płakali...

To mnie tak cosz sze zrobiało
W moje serce — jakby jakie
Tam mi żabe sze zalęgło,
Albo wsypał kto tabakie...
To ja sobie pomiszlałem:
Ja sam rządzić tu nie umie,
Bo nie jestem znów agronom,
Brak mi czegoś w tym rozumie,
To mój dżedżyc niech zostanie
Dla zarządu całym domem —
Ja przez litoszcz jemu zrobię
W mój majątek... ekonomem!

To podszedłem do mój dżedżyc
I gadałem: — „Nu, mój panie,
Ja nie jestem złym człowiekiem,
To niech pan tu pozostanie...
Weź pan izbę na folwarku,
To pan z żoną sze pomieści,
A ja panu będę płacić
Na rok ranysz... ny, czterdzieści,
Oszem korcy ordynarje —
I pan będzie sobie szedżał...

Nu i wiecze moje państwo
Co un na to mi powiedżał?

Un powiedżał: — „Won psubracie!...
Bo wybije wszystkie zęby!!!“

To ja zara odskoknyłem
Bo un szęgał mi do gęby
I tak krzyczał: — „Ja u żyda
Miałbym służycz parobasem?...
Nie! Kamienie tłuc na szosie
Może będę jeszcze z czasem,
A ty, parchu, nie doczekasz!...“

Temu winno serce głupie,
Moje serce, co dawało
Całą izbe mu w chałupie,
Oszem korców ordynarje
I czterdżeści ranysz pensje!...
To un nie chczał bycz „mój człowiek“,
Jeszcze za to miał pretensje!...

Niech nie będże un „mój człowiek“,
Ja nie bity jestem w czemię —
Choć un człowiek „mój“ bycz nie chczał,
Ja mam za to „jego“... żemię!...

CZĘŚĆ URZĘDOWA.

Wiadomości djecezjalne. Archidjecezja lwowska obrz. łac.: Konkurs ogłoszono na opróżnioną przy kościele św. Ruprechta w Wiedniu posadę kaznodziei polskiego i spowiednika ze stałą roczną płacą (bez pomieszkania) 630 *zł.* Podania wniesione być mają w terminie do końca maja 1894 r. na ręce konsystorza metropol. obrz. łac. we Lwowie. — Konkurs na probostwo w Żółtańcach rozpisany z terminem wnoszenia podań do ostatniego czerwca br. — Aplikowani jako wikarjusze księża: Pizar Mieczysław aplikowany w Bełzie, Pogonowski Czesław w Magierowie. — Zmarł ks. Szypek Józef, prob. w Kimpolungu (4 bm.) — Wizyta kanoniczna dekanatów szczerzeckiego i stryjskiego, rozpoczęła się od Hodowicy. Na 4 maja przypadła wizyta w Nawarji, na d. 6 w Obroszynie, 12 maja uda się Najprzew. ks. biskup-sufragan pociągiem popołudniu do Szczerca. Wizyta w Siemianówce odbędzie się dnia 13, 14 w Szczercu, 15 w Mikołajowie, 16 i 17 w Rozdole, 18 w Żydaczowie, 19 konsekracja kościoła w Stryju, 20 i 21 wizyta w Stryju, 22 w Żulinie, 23 konsekracja kościoła w Skolem, 24 wizyta w Skolem, 25 w Felizienthal, 27 w Rakowcu, 28 w Wołkowie, 29 w Krotoszynie, 30 w Dawidowie. Resztę parafji dekanatu stryjskiego zwidzi Najprzew. ks. biskup-sufragan w jesieni. Do wszystkich wymienionych parafji przybędzie ks. biskup wieczorem, w przeddzień właściwej wizytacji (względnie konsekracji kościoła). (C. d. n.)

Mianowania. Wydział krajowy zamianował koncepistę Zdzisława Gaszyńskiego adjunktem konceptowym Wydziału krajowego.

Rada szkolna krajowa zamianowała nauczycielami szkół ludowych: Ferdynanda Kłapę we Włosani, Dymitra Dudczaka w Pałahiczach, ks. Józefa Krośnińskiego nauczycielem religji na Strusinie w Tarnowie, Karolinę Hoszardową nauczycielką w Kamieniobrodzie, Sabinę Jaworską, Julję Mielnikównę, Teodozję Sembratowiczównę i Marję Szulmanównę w Kałuszu, Władysława Gawrońskiego w Kamienicy Górnej, Teodora Gawlika w Błaszkowej, Antoninę Nowotnową w Łękach Górnych, ks. Teodora Kostyszyna nauczycielem religji szkoły męskiej w Stryju, Grzegorza Rogowskiego nauczycielem w Kobakach, Kamilię Romaszkanównę i Teodozję Wilkowicką w Kutach, Jana Domiszewskiego i Marję Skalecką w Bóbrce, Michała Worobca w Wodnikach, Józefa Brzozowskiego w Dziewiętnikach, Bronisława Kulińskiego w Łanowcach, Bazylego Wołoszyna w Horszowie, Michała Pasiekę w Łoszniowie, Dymitra Andrejkę w Trembowli, Michała Prodziewicza w Zamościu, ks. Jana Dawidowicza nauczycielem religji w Brodach.

FEJLETON.

83 **KRWAWY ROK.**

POWIEŚĆ

osnuta na tle wypadków z r. 1846.

przez

Józefa Rogosza.

Tom II.

(Ciąg dalszy).

Teraz starosta zaczął mu dawać instrukcje, ale tak cicho, że ich nawet stojący obok Benedek nie słyszał.

Müller słuchając był blady i trząsł się na całem ciele. Benedek pierwszy to dostrzegł.

— Cóż to, boisz się? Mogę pana zapewnić, że do Niepołomic zajedziesz szczęśliwie, gdyż w tej stronie nie ma nigdzie powstańców.

— Panie pułkowniku, ja się trzęsę nie ze strachu, lecz z choroby... Pan starosta wie, żem nie zdrów,..

— Byłeś, panie kancelisto, trochę cierpiący, ale teraz, dzięki Bogu, nic ci już nie brakuje. Zresztą w takich chwilach każdy urzędnik, choćby nie wiedzieć, jak był chory, powinien spełnić, co mu każą.

Müller zaczął niespokojnie miąć czapkę, którą trzymał w ręce, skrzywił się pociesznie i odwagę zebrawszy, rzekł:

— Nie, ja nie pojadę!

— Nie? — powtórzyli równocześnie starosta i podpułkownik.

— Nie pojadę, bom chory, a jeżeli to panu staroście nie podoba się, to proszę mnie pensjonować.

Benedek brwi zmarszczył, starosta zaś złowrogo okiem błysnął i głosem suchym odpowiedział:

— Już oddawna, panie kancelisto, uważam, że postępujesz nieprawidłowo, jak człowiek bardzo krnąbrny, lub też skończony warjat. Dotąd przebaczałem ci, gdyż litowałem się nad tobą, zresztą czasy były spokojne, ale teraz, wśród wojny, wszelkie względy ustają.

— Zapewne wiesz pan, że w kraju obowiązują dziś tylko prawa wojenne — dodał Benedek z naciskiem. — W czasach tak groźnych sąd wojenny będzie tak samo rozstrzygał o losie żołnierzy, jak urzędników. Nawet prostego „cywilistę" potrafimy rozstrzelać, jeżeli w czemkolwiek sprzeciwi się naszej woli. *Verstanden?*

Trudno było nie zrozumieć języka tak kategorycznego. Zrozumiał go więc i Müller, skutkiem czego pozieleniał na twarzy.

— Jedź pan natychmiast tam, gdzie ci kazano, a po wojnie przypomnę sobie, żeś chciał być pensjonowany — rzekł starosta.

Müller ust więcej nie otworzył, ukłonił się i wyszedł.

Trzeciego dnia po tej rozmowie nocnej, a był to pamiętny dzień 26 lutego 1846 roku, drogą ku Krakowowi prowadzącą, postępowały wojska, dowodzone przez podpułkownika Benedeka.

Równocześnie, od strony Niepołomic, przewalał się przez pola, na kształt czarnej fali tłum chłopstwa, liczący do trzech tysięcy głów.

Na ich czele, a było między nimi niemało na koniach, jechał Johan Müller i Marcin Kulka. Pierwszy siedział na wozie, mając twarz w dłoniach ukrytą; drugi kłusował na karym ogierze. Kulka przysłany do Czollicha z raportem, nie mógł wrócić do Collina, gdyż w drodze łatwo mógł wpaść w ręce powstańców. Został więc tymczasowo tam, gdzie go los zapędził.

Marcin Kulka uważał się teraz za jenerała. Wszak znajdował się na czele armji, liczącej trzy tysiące ludzi. Sam Collin nie miał pod sobą takiego zastępu. Wiedział o tem Kulka, to też nigdy jeszcze nie miał tak dumnego wyrazu twarzy ak właśnie teraz. Gdy jednak żadne szczęście nie może być pełnem, więc i on miał mola, który go gryzł w tej chwili. A tym był kary ogier, na którym siedział. Jego siwosz, od pamiętnej ucieczki Chorzewskiego, coraz więcej zapadał na zdrowiu i przed kilku dniami przeniósł się do lepszej krainy. Po jego śmierci Kulka otrzymał konia młodszego i piękniejszego, lecz cóż, kiedy „karosz" był niespokojny, płochliwy, przytem twardy w pysku. Siwy chodził spokojnie jak dziecko, a tak znał swego pana, że zawsze wiedział, kiedy miał uciekać, czy to przed djabłem co w krzakach czyhał, czy też przed długą kociubą pani Tekli. Kary tych cnót nie posiadał i najczęściej wtedy dęba stawał, gdy Kulka chciał go puścić galopem, zaś a wtedy galopował, gdy pan wachmistrz chciał stać na miejscu.

O godzinie 11. przed południem wojska stanęły pod Gdowem.

Benedek wyjechał na pagórek, przyłożył lunetę do oka, spojrzał na nieprzyjaciela i uśmiechnął się z politowaniem. Przed sobą zobaczył na równinie za wioską, garstkę piechoty, liczącą mało co więcej nad 200 ludzi, niepodal stała kawalerja w sile 150 koni, we wsi samej znajdowało się w chatach jeszcze kilkudziesięciu powstańców. I koniec. Mały ten korpusik, liczący 450 bojowników, składał się prawie z samej młodzieży, z wyrostków, kochających Ojczyznę gorąco i pragnących za nią krew swoją przelać, ale nie mogących w słabych dłoniach udźwignąć ciężkiego karabina. Rząd narodowy wysłał ich pod dowództwem Socharzewskiego, aby rozszerzali powstanie i bili nieprzyjaciela, gdziekolwiek go spotkają.

Benedek odjął lunetę i adjutantom wydał stosowne rozkazy. Nie długo już trwało, a wojska ruszyły do ataku.

Kulka, dopóki nieprzyjaciela nie widział, a tylko o nim słyszał, był bardzo odważny; lecz gdy zobaczył błyszczące karabiny i piki, u których chorągiewki powiewały, zrobiło mu się dokoła serca dziwnie markotno i wiele dałby był za to, żeby teraz znajdował się choć o sto mil od Gdowa, w jakim spokojnym zakątku. Wolałby nawet być w szkole i pocić się nad „szwenkunkami" — niż armję prowadzić i gotować się do ataku. Jego niezadowolenie musiało udzielić się karoszowi, gdyż ten szedł coraz niespokojniej, odsadzał ogon, podnosił łeb do góry i parskał, a gdy padł pierwszy strzał, dał w bok szczupaka i chociaż Kulka oburącz ciągnął go za cugle, pędził coraz szybciej prosto na nieprzyjaciela.

Kulce robiło się w oczach coraz ciemniej, wiatr świstał mu przy uszach, pod nim ogier i sapał i parskał, krzaki na polu uciekały przestraszone, już chaty wiejskie piętrzą się przed nim i rosną w olbrzymów, aż w tem wita go salwa, koń pada i pan wachmistrz Marcin Kulka, leży jak długi na ziemi.

Gdy oczy otworzył, ujrzał nad sobą kilku „Polaków."

— Zakłóć łotra! — jeden wołał.

— Powiesić go! — drugi krzyczał.

— Wstydźcie się, kto jeńców zabija!—przemówił Stanisław Müller i przy pomocy Franusia podniósł szwoleżera. — A, to pan wachmistrz Marcin Kulka! — rzekł, w oczy mu patrząc. — Bardzo mi miło, że go tu oglądam. Już dawno, jakeśmy się ostatni raz widzieli, bardzo dawno... jeszcze ongi, kiedyście mnie z pod materacu wyciągali.

Kulka słuchał, patrzył, oczyma zawracał, ale nikogo nie widział, nic nie słyszał i nic nie rozumiał. Jemu się zdawało, że jest na tamtym świecie, bo skoro do niego strzelali i on upadł, więc musiał zginąć...

W tej chwili za wsią wszczął się ogień tyraljerski.

— Weźcie go do pierwszej lepszej chaty, i tam go strzeżcie! — zakomenderował Stanisław. Gdy żołnierze z jeńcem odeszli, zwracając się do Franusia rzekł: — Spieszmy do naszych!

Brat przytrzymał go za rękę.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

NASZE CÓRKI.

(Ciąg dalszy).

Zasada to wygodna dla tych, którzy chcą znaleść w żonie dobrą gospodynię, uległą, że się tak wyrazić można, niewolnicę, któraby posłuszną była każdemu ich skinieniu, któraby znosiła cierpliwie wybryki ich złego humoru lub kaprysu.

Człowiek szukający w żonie towarzyszki przywiązanej i rozumnej, dzielącej jego pojęcia, przyjmującej udział w jego pracach i staraniach, innego będzie zdania. Jednem słowem, człowiek rozumny będzie zawsze popierał sprawę wykształcenia kobiecego.

Zasady, jakiemi kierować się należy w kwestji wychowania dziewcząt, omawiane po tysiąc razy, jak to już wspominaliśmy w poprzednim rozdziale, rozbierane ze stron najrozmaitszych, przygotowały pole dla ludzi, mających je stosować w praktyce. Urzeczywistnienie ich atoli, nie było rzeczą łatwą. Widzieliśmy już poprzednio, że sprawa ta przez dwa wieki przechodziła najrozmaitsze koleje, zanim ostatecznie została podjętą i w czyn wprowadzoną.

Pani de Maisonneuve, jedna z głównych inicjatorek reformy we Francji, kreśli następujące streszczenie ruchu, jaki dokonał się na tem polu.

„Czego społeczeństwo wymaga w ogóle od kobiety?... Ażeby była miłą i użyteczną w gospodarstwie rodzinnem. Na to potrzeba:

1-o) ażeby umiała wszystko to, co jest potrzebnem w życiu domowem i co przyczynić się może do oszczędności, to jest, aby umiała szyć i gotować, następnie powinna doskonale czytać i przynajmniej jako tako pisać i rachować, ażeby mogła zrobić rachunek dokładny wydatków, oraz ażeby dzieci swe potrafiła wyuczyć elementarnych zasad czytania, pisania i arytmetyki.

„2-o) jeżeli nie jest pożądanem, by głowa jej była ruchomą biblioteką naukową, niemniej jednak nie zaszkodzi, by miała pewne pojęcie o historji, mitologji, głównych zjawiskach przyrody, a nawet, jeżeli to jest możebnem, chociażby coś niecoś z botaniki. Znajomość botaniki czyni przechadzkę o wiele przyjemniejszą, zwłaszcza na wsi. Nie jest to jedyna zaleta, jaką z nauki tej wydobyć można; każda kobieta z powołania swego jest niejako obowiązaną do pielęgnowania chorych; zdrowie męża, matki, siostry, braci, dzieci, służby—spoczywa głównie pod okiem żony. Powinna zatem rozumieć się nieco na chorobach, by mogła w danym razie pospieszyć z pierwszą pomocą, oraz należycie wypełniać polecenia lekarza.

„To są rzeczy najważniejsze. Niezależnie od tego, co więcej umieć powinna?... Nikt nie żąda, ażeby była adwokatem, lub skazywała się na studjowanie dzieł prawniczych, niemniej jednak zdałoby się wpoić w nią pojęcie praw obowiązujących, zwłaszcza tych, jakie ją bliżej obchodzić mogą. Nauka prawa wpływa bardzo korzystnie na rozwój umysłu.

„W razie nieszczęść rodzinnych, jakie wiadomości przynieść mogą kobiecie korzyść najskuteczniejszą?... Chcąc na to pytanie odpowiedzieć, potrzeba poznać zdolności młodego dziewczęcia i jeżeli objawia ona talent w jakimkolwiek kierunku, należy go bezwarunkowo kształcić. O tem powinni wcześnie pomyśleć rodzice dbali o przyszłość swych dzieci."

Oto program oparty na pierwszych potrzebach, nie grzeszący widokami zbyt ambitnemi, ani też nie nasuwający trudności w praktycznem zastosowaniu.

Co do pożytku wynikającego ze znajomości prawa obowiązującego, nie jest on tak mały, jakby się na pozór zdawać mogło. Ten zakres umiejętności najbardziej bywa przez kobiety zaniedbany.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

KRONIKA.

Kraków dnia 18 maja.

Kalendarz kościelny. Dziś: Feliksa i Eryka króla; jutro Celestyna papieża. Ciepła rano stopni 14.

Kupujcie tylko u chrześcijan!

Arcyksiążę Wilhelm wczoraj rano, o godzinie 4 min. 50, nadzwyczajnym pociągiem wyjechał do Wadowic i powrócił do Krakowa wieczór zwykłym pociągiem o godz. 9.

Arcyksiążę Rainer wczoraj rano, pospiesznym pociągiem, przejechał ze Lwowa do Mähr. Weisskirchen.

P. delegat Laskowski w towarzystwie pp. Rottera i Stasińskiego, objeżdżał wczoraj po południu zakłady tych naszych rzemieślników, którzy cokolwiek przygotowują na Wystawę i zachęcał ich do wytrwania w pięknem przedsięwzięciu.

Z Rady miejskiej. Posiedzenie Rady miejskiej przeciągnęło się do godziny 8 i pół wieczorem. Sekretarz p. Groeble, odczytał pisma, otrzymane przez prezydjum, mianowicie: 1) Petycję obywateli m. Krakowa z 260 podpisami, z prośbą, aby Rada nie przychyliła się do wniosku sekcji ekonomicznej i prawnej w sprawie położenia drugiego toru tramwajowego w ulicach Florjańskiej i Grodzkiej, ze względu na utrudnienie tamże komunikacji i inne niedogodności, wynikające z zajęcia pod tramwaje całej szerokości ulic; 2) Uchwałę Wydziału krajowego, zgadzającego się na odstąpienie bezpłatnie rządowi gruntu pod budowę szkoły przemysłowej, i 3) Podziękowanie gminy N. Sącza, za łaskawe przysłanie Straży ogniowej miejskiej na ratunek Sącza, podczas pożaru tego miasta. Po odczytaniu tych pism, zabrał głos p. prezydent Friedlein, podnosząc zasługi zmarłego w Dzikowie śp. Jana hr. Tarnowskiego. Obecni na posiedzeniu, uczcili pamięć zgasłego marszałka przez powstanie. Następnie zabrał głos p. Boroński, zapytując p. predydenta, co robi komisja, wybrana dla opracowania reformy statutu miejskiego? P. prezydent w miejsce odpowiedzi, zawezwał obecnego na posiedzeniu przewodniczącego tejże komisji, p. Kasparka o zdanie sprawy z czynności komisji. Zainterpelowany objaśnił obecnych, że wprawdzie komisja często bywa zapraszana na posiedzenia, lecz rzadko na nie przybywa, dla tego też dotąd nic prawie nie zrobiono.

Dr Rosenblatt zawiadamia p. prezydenta, że pomimo uchwały komisji teatralnej, co do zwinięcia kasy zamówień na bilety teatralne, kasa ta dotąd istnieje, zmieniwszy jedynie swój lokal i prosi, żeby kasa albo legalnie funkcjonowała, lub żeby ją zupełnie zwinąć. P. Prezydent objaśnia Radę, że komisja poleciła kasę zwinąć, pomimo to p. Pawlikowski, czy jego podwładni, nie szanując postanowień komisji, zamienili tylko lokal i firmę a dalej robią swoje. Komisja jednak poleciła p. Pawlikowskiemu natychmiast kasę zwinąć, n a z n a c z a j ą c 50 złr. k a r y z a k a ż d y d z i e ń d a l s z e j j e j e g z y s t e n c j i. P. Faustyn Jakubowski objaśnia Radę, w jaki sposób obchodzi p. Pawlikowski polecenie zwinięcia kasy, przyczem dowiódł jasno, iż kasa istnieje za wiedzą i zezwoleniem jego; w końcu mowca zaznaczył, iż komisja teatralna w tej sprawie wkrótce będzie zwołaną, c e l e m o s t a t e c z n e g o z a p o b i e ż e n i a t e m u n a d u ż y c i u. — P. Boroński zapytuje, co się dzieje z wnioskiem p. Rzący, aby szkołom miejskim nadać nazwy znakomitych osób?

P. prezydent odpowiada, iż ta sprawa znajduje się w Radzie szkolnej krajowej i dla tego dotąd jej załatwić nie było można. P. Franciszek Paszkowski stawia wniosek: ze względu, że właściciele domów nie pozwalają na swoich gmachach zakładać drutów telefonowych, przez co dyrekcja poczt i telegrafów nie może zadość uczynić żądaniom abonentów na telefony, żeby prezydent miasta wystosował do właścicieli domów odpowiednie pismo, celem nakłonienia ich do usunięcia trudności w zaprowadzeniu sieci telefonicznych w Krakowie. Prof. Domański dołącza do wniosku p. Paszkowskiego propozycję, aby p. prezydent właścicieli domów odpowiednio pouczył. Wniosek ten został przyjęty, poczem przystąpiono do porządku dziennego. Wniosek 1-szy sekcji ekonomicznej i prawnej w sprawie drugiego toru tramwajowego, pomimo energicznego protestu drów Rottera i Stycznia, został na prośbę pp. Borońskiego, Wodzickiego, Domańskiego i Pieniążka odroczony do przyszłego posiedzenia, a to celem lepszego zbadania tej sprawy, zwłaszcza wobec petycji, nadesłanej przez 260 obywateli.

Ze względu na spóźnioną porę obradowano, na wniosek p. Fr. Paszkowskiego, jeszcze tylko nad dwoma punktami programu: 1) Nad wnioskiem komisji przemysłowej, aby na odezwę dyrekcji Wystawy krajowej we Lwowie z dnia 23 marca b. r. o przysłanie na Wystawę okazów ze zbiorów etnograficznych Muzeum techniczno-przemysłowego, odpowiedzieć odmownie i 2) nad wnioskiem komitetu Muzeum Narodowego, że Rada miasta zezwala na wysłanie obrazów Jana Matejki: „Hołdu pruskiego" i „Bitwa pod Racławicami" na Wystawę krajową do Lwowa. Pierwszy wniosek, po krótkiej dyskusji, został uchwalony, nad drugim za to rozpoczęły się długie, blisko dwie godziny trwające debaty. Komisja większości, na której czele stał p. Faustyn Jakubowski, żądała rękojmi pieniężnej, po 50.000 złr. za każdy obraz, od prezesa Wystawy, ks. Adama Sapiehy i p. Marchwickiego; komisja zaś mniejszości ograniczyła się jedynie na domaganiu się deklaracji, że obrazy w całości i bez żadnego uszkodzenia Muzeum zwrócone zostaną. Referent, p. Jakubowski, zawiadamiając, iż Wydział krajowy zgodził się na wysłanie „Hołdu pruskiego", który jest tylko w depozycie Muzeum, a ma być z czasem umieszczony na Wawelu, jednakże za odpowiednią gwarancją, domagał się energicznie, aby gwarancji tej żądać dla obu obrazów, i to nie fikcyjnej, lecz realnej, w postaci pieniężnej.

W dyskusji nad tą sprawą zabierali kolejno głos pp.: Jakubowski, wiceprezydent dr Pieniążek, hr. Wodzicki, hr. Potocki, Fr. Paszkowski, dr Zoll, Kasparek, Szarski, Propper i Boroński. W końcu uchwalono wysłać obrazy do Lwowa, lecz poprzednio zapytać się, jakiej gwarancji żąda Wydział krajowy od dyrekcji Wystawy co do obrazu „Hołdu pruskiego", i po odpowiedzi zażądać takiejże gwarancji na obraz „Bitwa pod Racławicami". Uchwałę tę powzięto przy imiennem głosowaniu które na 34 głosujących wypadło pomyślnie dla mniejszości komisji, bo przeważeniem szali na jej stronę przez 22 głosy. Na tem posiedzenie zamknięto.

Dla pogorzelców. Komitet Pań w Krakowie, zawiązany celem przyjścia w pomoc nieszczęśliwym pogorzelcom Nowego Sącza, podaje niniejszem do wiadomości publicznej wynik z urządzonej ogólnej kwesty w mieście Krakowie a mianowicie:

Pod kontrolą delegowanych przez pana prezydenta miasta urzędników Magistratu zebrano na wozy miejskie: 1) Bielizny różnej 2124 szt., 2) Ubrania męskiego 1087 szt. 3) Ubrania kobiecego 3325 szt., 4) Obuwia 818 par., 5) Kapeluszy i czapek 453 szt., 6) Parasoli 7 szt.

Powyżej wykazane rzeczy zapakowano po przewrowadzeniu należytej desinfekcji w 53 bal i 2 skrzynie. Z tych posłano w dniu 15-tym maja na ręce JW. hrabiny Kaźmierzowej Drohojowskiej w Nowym Sączu bal 45 i jednę skrzynię a zaś w dniu 16 maja ośm bal i jedną skrzynię pod adresem Wgo dra Slavika, burmistrza.

Oprócz tego zebrano do puszek gotówką 668 złr. 17 ct. i 3 ruble, które po wymianie doliczone do poprzednich dają ogólną kwotę 672 złr. 19 ct. W dniu 17-tym maja posłano za przekazami pocztowemi pod adresem JWPani hrabiny Drohojowskiej kwotę 621 zła 89 ct. a pod adresem Wgo dra Slavika, burmistrza Nowego Sącza kwotę 50 złr. 30 ct.

W Krakowie d. 17 maja 1894. *Komitet.*

Przeniesienie zwłok ś. p. Antoniego Hawełki, do grobu familijnego, odbędzie się jutro o godzinie 9 rano. W tymże czasie odprawioną zostanie Msza św. w kościele N. Panny Marji, w kaplicy św. Antoniego, odrestaurowanej kosztem zmarłego. Druga Msza będzie odprawioną przed przeniesieniem zwłok w kaplicy cmentarnej.

Majówka. W dniu wczorajszym młodzież z seminarjum nauczycielskiego męskiego, w połączeniu z uczniami szkoły ćwiczeń, po wysłuchaniu mszy św. w kościele OO. Franciszkanów, zebrała się przed gmachem seminarjum w ul. Brackiej i tu, po odśpiewaniu pieśni „Serdeczna Matko", ustawiwszy się w szeregi, przy dźwiękach „Harmonji" wyruszyła na Panieńskie Skały, gdzie pod okiem swych nauczycieli bawiła się do godz. 7 wieczorem. Nad wieczorem udali się wszyscy gremialnie na czele katechety, ks. Bielenina, do figury Matki Boskiej i tu złożywszy u jej stóp wieniec, odśpiewano „Kto się w Opiekę", „Serdeczna Matko" i kilka pieśni narodowych. Zabawa powiodła się pod każdym względem.

Stypendjum. Na przedstawienie namiestnictwa, nadała p. Zuzanna z' Żebrowskich Skrzyńska, dożywotniczka dóbr Żurawno, opróżnione stypendja z fundacji im. Adama Żebrowskiego po 210 złr. w. a. rocznie, począwszy od roku szkolnego 1893/4 słuchaczom wydziału prawniczego w uniwersytecie lwowskim: Adamowi Scibor Rylskiemu z III roku, Stanisławowi Peszyńskiemu z I roku i Zygmuntowi Zawadzkiemu z I roku.

Z sądu. Uwięzieni w Wielką Sobotę d. 24 marca w Krakowie: Tadeusz Reger, redaktor *Naprzodu*, oraz Jan Englisz i Leon Misiołek pod zarzutem złożenia fałszywego świadectwa na korzyść Tadeusza Regera, zostali wczoraj uwolnieni z aresztu śledczego na rozkaz sądu apelacyjnego.

Z „Solidarności". Na ostatnim posiedzeniu Wydziału tego Towarzystwa, przyjęto na członków: pp. Ottona Bischoffa i Franciszka Albina. Następnie, po omówieniu kilku spraw administracyjnej natury, uchwalono program majówki, którą postanowiono odbyć dnia 10 czerwca.

Ze Stowarzyszenia tokarzy. Na zebraniu, odtem w dniu 17 bm., starszym zgromadzenia tokarzy wybrany został p. Zygmunt Mikołajski, jego zastępcą p. Stanisław Drozdowski.

Pożary. W Wojczynie, pod Stanisławowem, spalił się w tych dniach doszczętnie młyn parowy. W tymże samym czasie zniszczoną została wielka gorzelnia w majątku hr. Klemensa Dzieduszyckiego, na Bukowinie. Obie budowle ubezpieczone były w Tow. Wzajemnych Ubezpieczeń i dzięki temu, właściciele nie poniosą żadnej straty.

Towarzystwo wzaj. ubezpieczeń. Porządek dzienny Zgromadzenia ogólnego członków Tow. wzajemnych ubezpieczeń będzie następujący:

A) Sprawy ogólne Towarzystwa: 1. Odczytanie protokółu z posiedzenia zgromadzenia ogólnego z dn. 3 czerwca 1893 r. 2. Sprawozdanie Rady nadzorczej z czynności jej dokonanych w ubiegłym roku, trzydziestym trzecim istnienia Towarzystwa. 3. Podanie do wiadomości o dokonanych wyborach.

B) Dział ubezpieczeń od ognia: 4. Sprawozdanie dyrekcji z czynności w upłynionym roku trzydziestym trzecim. 5. Sprawozdanie komisji rachunkowej ze złożonych przez dyrekcję za ten rok rachunków i zawiadomienie Zgromadzenia ogólnego o uchwale Rady nadzorczej, powziętej w myśl §. 93 ust. 2 statutu, co do użycia przewyżki w dochodach w dziale ogniowym; oraz wnioski Rady nadzorczej: a) co do udzielenia dyrekcji absolutorjum w dziale ogniowym; b) co do wyznaczenia funduszu dyspozycyjnego dla Rady nadzorczej na rok 1894. 6) Zmiana statutu w dziale ogniowym.

C) Dział ubezpieczeń od gradu: 7. Sprawozdanie dyrekcji z czynności w trzydziestym roku, to jest w roku 1893. 8. Sprawozdanie komisji rachunkowej ze złożonych przez dyrekcję za ten rok rachunków i zawiadomienie Zgromadzenia ogólnego o użyciu przewyżki w dziale gradowym w myśl §. 38 ust. 1 statutu gradowego; oraz wniosek Rady nadzorczej co do udzielenia dyrekcji absolutorjum w dziale gradowym. 9. Zmiana statutu w dziale gradowym

D) Dział ubezpieczeń na życie: 10. Sprawozdanie dyrekcji z czynności w tym dziale w roku dwudziestym czwartym, to jest w roku 1893, dokonanych. 11. Sprawozdanie komisji rachunkowej ze złożonych przez dyrekcję za ten rok rachunków i zawiadomienie Zgromadzenia ogólnego o użyciu przewyżki w dziale życiowym w myśl artykułu 6 statutu życiowego; oraz wniosek Rady nadzorczej co do udzielenia absolutorjum w dziale życiowym. 12. Zmiana statutu w dziale życiowym.

Po załatwieniu spraw, dotyczących Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń, odbędzie się dziewiętnaste zgromadzenie ogólne członków Towarzystwa wzajemnego kredytu w Krakowie, z następującym porządkiem dziennym; 1. Sprawozdanie dyrekcji z czynności w roku 1893. 2. Sprawozdanie komisji rachunkowej ze złożonych przez dyrekcję za rok 1893 rachunków, i wnioski Rady nadzorczej: a) co do udzielenia dyrekcji absolutorjum za czas od 1-go stycznia 1893 po dzień 31 grudnia 1893 r. b) Rozdział zysku w myśl §. 8 lit. b), c) i f) statutu. 3. Zmiana statutu.

* **Z Sądu.** W dniu 15 i 16 bm. w obu salach sądu krajowego karnego toczyły się rozprawy o lekkomyślną krydę. W pierwszej rozprawie, która trwała cały dzień, trybunał pod przewodnictwem radcy Matusińskiego, na oskarżenię poparte przez prokuratora, dra Bujaka, skazał Lęę Horowitz, handlarkę papieru z ulicy Grodzkiej za występek objęty §. 488 na karę ścisłego aresztu, obostrzonego jednym postem co 14 dni, przez 6 miesięcy. W drugiej rozprawie za takiż występek, a trwającej dwa dni, stawał obwiniony Izaak Breit, kupiec bławatny, skazany już przed dwunastu laty na 1 miesiąc ścisłego aresztu, tym razem na wniosek prokuratora p. Dolińskiego. Trybunał pod przewodnictwem radcy Krzepeli wymierzył mu karę 5 miesięcznego aresztu z jednym postem co tydzień. Oba wyroki dają wymowny obraz stosunków żydowskiego kupiectwa, opartego przeważnie na kredycie. A że sprawy tego rodzaju nie są osobliwością, dowodzi Izaak Breit już po raz drugi w ciągu lat 12, siedzący na ławie oskarżonych. A ile podobnych mu paniczów chodzi jeszcze po kraju.

Wyzysk. *„Immerwährender Kalender für alle Nationen“ herausgegeben von Leib Feiwel — Tarnow — Druck von A. Rusinowski & Comp. 1894.* Autor, p. Leib Feiwel, rozsyła obecnie powyższy kalendarz po całej Galicji wraz z czekiem pocztowym na przysyłkę ceny 60 kr. a. w. Kalendarz, wydany w pięciu językach (tak czytamy w tytule), pisany jest żargonem — ustępy polskie zaś składają się z takich kwiatków, jak np. „11 roków“. Przytem papier najpodlejszy, druk obrzydliwy, w ogóle całe wydawnictwo już na pierwszy rzut oka przedstawia się jako prosty żydowski wyzysk, wymyślony w celu zrobienia konkurencji kalendarzom katolickim. Co zaś najdziwniejsza, autor wylicza święta i świętych katolickich i greckich a milczy zupełnie o żydowskich. Chce chrześcijan, wziąć na kawał. A więc baczność!

Koncert. W poniedziałkowym koncercie Tow. muzycznego w teatrze miejskim wystąpi, po dłuższym pobycie za granicą, po raz pierwszy, znany zaszczytnie skrzypek, p. dr Władysław Henoch; nadto panna Franciszka Reicher, uczennica pani Dustmann we Wiedniu, odśpiewa pieśni Brahmsa, a panna Klara Czopówna, uczennica prof. Domaniewskiego, odegra polonez Weebera-Liszta. Ceny zniżone. Bilety sprzedaje kancelarja Tow. muzycznego, pl. Szczepański l. 3.

Dyrektor operetki, p. Myszkowski, poczynił już kroki celem zbudowania w Parku krakowskim teatru letniego, krytego, na wzór warszawskiego „Belle-vue“. P. Myszkowskiemu, cieszącemu się, jak wiadomo, wielką sympatją Krakowian, pomaga w tem przedsięwzięciu kilku poważnych obywateli.

Lekceważenie. W dniu 16 maja r. b., w domu p. Bobera w m. Podgórzu, wydarzył się wypadek. Parobek w restauracji p. Kolorosa, niosąc beczkę piwa do piwnicy,ześlizgnął się po schodach i padł, a beczka przygniotła go tak nieszczęśliwie, że utracił przytomność. W pierwszej chwili dr Skakalski osądził, że go trzeba koniecznie odesłać do szpitala. Tu przecież Józef Wróbel, tak się nazywa ów parobek, po opatrunku i kąpieli uczuł się znacznie lepiej i ostatecznie skończyło się tylko na mocnem starciu ręki. Wróbel zawdzięcza tak szybkie uzdrowienie tylko silnej naturze i młodości. Ale teraz pytamy, kto winien? Pan rządca, który przez pięć lat nie raczył kazać naprawić schodów i dopiero wypadek z Wróblem zmusił go do tego. Już to po raz drugi podobno p. rządca daje dowody, że dom powierzony jego opiece, wcale go nie obchodzi.

Ze Lwowa dnia 16 maja pisze nasz stały korespondent (N. T.): Przedwczoraj na tem miejscu doniosłem wam o przykrem wrażeniu, jakie u nas wywołał rzekomy „występ“ śpiewaków, pp. Myszugi i Górskiego na wieczorze u rosyjskiego konsula. Dziś spieszę z przyjemnością wyjaśnić tę sprawę wedle dokładnych informacyj i na prośbę interesowanych w niej osób, zarazem wyrazić żal, że częścią niejasnem, częścią fałszywem przedstawieniem faktu, zostałem w błąd wprowadzony. Rzecz miała się całkiem inaczej, miała się tak, że panom M. i G. w tym wypadku żadnych zarzutów uczynić niepodobna. Obaj bowiem byli wprawdzie u p. Pustoszkina i śpiewali, lecz śpiewali nie jako u konsula, nie na jakimkolwiek „wieczorze“, przy udziale jakichkolwiek gości, i nie za pieniądze. Była to wizyta całkiem zwyczajna znajomych u znajomego, artystów u artysty. Gdyż trzeba wiedzieć, że p. Pustoszkin jest niemal więcej artystą, niż urzędnikiem, przepada za muzyką i światem artystycznym, występował nawet kilkakrotnie na scenach włoskich, rozporządza świetnym głosem basowym, i uczy się u znanego maestra, Walerego Wysockiego, który wykształcił i obu pp. M. i G. Ponieważ nadto p. Pustoszkin odznacza się niezwykłemi przymiotami towarzyskiemi, i oddał p. Górskiemu kilka ważnych przysług wcale niematerjalnej natury, więc istotnie nie mógł p. G. odmówić propozycji p. P., by „sobie razem trochę pomuzykowali“. Całe towarzystwo składało się z 6 osób; z obcych nie było nikogo, rozmowa toczyła się w języku włoskim i francuskim, chwilami nawet w polskim, na tematy wyłącznie artystyczne. Notuję te szczegóły, by dać pełną satysfakcję ludziom skrzywdzonym niesłusznie przez najpotworniejsze plotki, jakie *ex re* owej wizyty pp. G. i M. o nich rozsiano. Donosząc o wypadku, spełniłem obowiązek dziennikarski; prostuję go, stawiając w świetle prawdy, czynię to bez wahania i bez żenady, spełniam obowiązek uczciwości.

Michał Vukobrankovics, kwatermistrz nadworny, przybył do Lwowa, aby przygotować apartamenta dla Arcyksięcia Karola Ludwika i rozlokować służbę dworską, którą cesarz polecił oddać do dyspozycji Arcyksięciu podczas otwarcia Wystawy.

Błędne wiadomości o wypadkach, którym mieli uledz kolarze lwowscy, w powrocie z Czerniowic, zostały przez *Dziennik Polski*, który pierwszy o nich doniósł. w ten sposób sprostowane, że dwaj kolarze wprawdzie się potłukli się trochę, ale do szpitala żaden z nich nie poszedł i dziś po Lwowie chodzą obadwa, ciesząc się najlepszem zdrowiem.

Szczęść Boże! Komu nieobojętna dola ludu, w którym przyszłość nasza, tego wzywamy, by wstąpił w szeregi „Teatru ludowego“ we Lwowie. Biuro tej instytucji przy ul. Pańskiej l. 11 we Lwowie.

W sprawie umundurowania uczniów średnich szkół galicyjskich, wydała Rada szkolna krajowa następujące rozporządzenie:

„Na mocy najwyższego postanowienia z dnia 6 stycznia 1894 r. i reskryptu JE. pana ministra wyznań i oświecenia z dnia 16 stycznia 1894 r. l. 450, rozporządza c. k. Rada szkolna krajowa, co następuje:

1) Zaprowadza się jednakowe ubranie (mundurki) dla młodzieży szkół średnich galicyjskich, podług załączonych szczegółowych przepisów.

2) Począwszy od roku szkolnego 1896/7, nie wolno będzie uczniom szkół średnich nosić w szkole i po za szkołą innego ubrania, jak tylko przepisane.

3) W czasie przejściowym (aż do 1 września 1896) mogą uczniowie szkół średnich nosić jeszcze ubranie zwykłe; nie wolno im jednak jakiejkolwiek części mundurka nosić razem z ubraniem zwykłem.

Przepisy szczegółowe co do zaprowadzenia jednakowego ubrania (mundurków) opiewają:

1) Przepisane jednakowe ubranie (mundurek) uczniów szkół średnich galicyjskich (gimnazjów i szkół realnych) składać się ma z następujących części: a) Bluza ze sukna granatowego, ze stojącym kołnierzem i dwiema kieszeniami na piersiach; b) spodnie zwykłego kroju z ciemno-szarego sukna z wystającym szwem; c) płaszcz z ciemno-szarego sukna z granatowemi naszywkami na kołnierzu, ścięciem z tyłu i czarnemi rogowemi guzikami w dwóch rzędach po sześć; d) czapka z granatowego sukna z prostym daszkiem, rzemykiem ze sprzączką i emblematem z białej blachy, oznaczającym kategorję szkoły, a ewentualnie jej liczbę, a mianowicie: dla uczniów gimnazjalnych litera *G.*, dla uczniów szkół realnych litera *R.*

2) W porze letniej mogą uczniowie, zamiast bluzy, spodni i czapki z sukna, nosić bluzę, spodnie i czapkę tego samego kroju z szarego płótna; jednak bluza płócienna ma mieć na kołnierzu granatowe wyłogi sukienne (długości 5 ctm)., a na rękawach 5 ctm. od końca granatowe wypustki, zaś czapka w połowie wysokości granatową wypustkę do koła.

3) Na kołnierzu bluzy sukiennej, lub na wyłogach bluzy płóciennej, noszą uczniowie odznaki podług klasy, do której należą. Odznaka dla klas niższych w gimnazjach i szkołach realnych są paski (od jednego do czterech) srebrne, długości 3 ctm., a szerokości 0·5 ctm. Odznaka dla klas wyższych są takie same paski złote (w gimnazjach dla klasy V. do VIII. (od jednego do czterech), w szkołach realnych dla klas V — VII. (od jednego do trzech).

ROZMAITOŚCI.

Kronika wiedeńska z dnia 16 maja. Wczoraj było przyjęcie u arcyksięcia Karola Ludwika, między gośćmi znajdowali się także hrabiostwo Potoccy. — W drugiej połowie bm. odbędą się w ministerstwie oświaty narady, w sprawie ustawodawczego uregulowania ochrony pomników i historycznych zabytków sztuki w całej Austrji. Na obrady te, zaprosił minister oświaty przedstawicieli ministerstwa spraw wewnętrznych, sprawiedliwości, finansów, handlu i rolnictwa; nadto wezmą udział delegowani komisji centralnej dla dzieł sztuki i zabytków historycznych, oraz reprezentanci akademji sztuk pięknych i austrjackiego muzeum sztuki i przemysłu. — Wybryk tęsknoty za macierzyństwem: tak można by zatytułować nieprawdopodobną a jednak prawdziwą historyjkę, którą podają tu z ust do ust. Na Praterze, między innemi „ciekawościami“ rozbiła swe namioty kolonja Lapończyków. Otóż wczoraj zgłosiła się do impresarja owej karawany pewna znana, bezdzietna dama, należąca do sfer zamożniejszych — z życzeniem adoptowania jednego z maleńkich synów północy. W razie przychylenia się do jej prośby przyrzekła sute wynagrodzenie. Niestety, rodzice lapońscy nie okazali się czułymi na zabiegi szlachetnej damy a i impresarjo oświadczył, że kontrakt z rządem szwedzko-norwegskim, obowiązujący go do odstawienia do ojczyzny całej karawany, nie dozwala mu zadosyćuczynić szczególnej ofercie.

Kronika paryska. Bazar, urządzony staraniem dam z najwyższych sfer towarzyskich, już zamknięto; z obrachunku okazuje się, że na korzyść 147 reprezentowanych instytucyj filantropijnych, wpłynęło do kasy przez 26 dni trwania bazaru 712.375 fr., czyli o 100.585 fr. więcej niż w r. z. Sposób ściągnięcia publiczności polega na tem, że każda z pań na dzień, w którym ma zasiadać, rozsyła wszystkim więcej lub mniej znajomym osobom zaproszenia wraz z imiennemi kartami wstępu; wobec tego nader trudno się wywinąć od odwidzenia bazaru a tem mniej od kupienia czegoś. Zaproszenia takie mają i to do siebie, że zapewniają pa-

niom organizatorkom jedynie pożądaną publiczność. Ani szary tłum, ani t. zw. „Tout-Paris“ tam nie spieszy, natomiast zobaczyć tu można oryginalne w swoim rodzaju postacie mężczyzn, nadających ton modzie, jakkolwiek często moda ta, przez nich wymyślana, nie wychodzi po za obręb salonów.

Tak n. p. na owym bazarze spotykacie panów w długich surdutach z 1830 r., fałdowanych a la Barbey d'Aurevilly, co przy gorsie koszuli haftowanym, i aksamitnych wyłogach dziwne sprawia wrażenie. Panie ubiegają się teraz za inną oryginalnością: włosy, niegdyś palone żelazkami, trefione i fryzowane, układają gładkiemi pasmami, nakrywając uszy: zowią je w Paryżu gozzolistkami od nazwiska malarza włoskiego Benozzo Gozzoli, który wymyślił, zdaje się, to uczesanie. Przy szczupłości, bladości i delikalnym profilu, nadaje ono wygląd tajemniczy i efektowny, ale biada, jeśli pokusi się o naśladowanie tej mody brzydka niewiasta! Nie pomoże jej nawet refleks blady parasolki słomianej, która, jako najświeższa nowość, pojawiła się na *vernissage'u* salonów.

Sztuka francuska poniosła stratę przez śmierć Karola Jacque'a malarza i rytownika, słynącego głównie z doskonałego odtwarzania owiec. Pogrzeb jego odbył się wobec ogromnego tłumu osób, należących przeważnie do świata artystycznego.

Tectorjum W Londynie i innych miastach Anglji zamiast szkła używają do pokrywania dużych sal, potrzebujących większego światła, nowowynalezionej substancji, zwanej „tektorium. Jest ono tak przeźroczyste jak szkło, a nie tłucze się wcale, nadto przy elastyczności, jaką posiada, można mu nadać kształt, jaki tylko się podoba, koloru nieco żółtawego. Trzeba jeszcze i to dodać, że substancja ta, łatwo daje się ciąć nożycami. W całej Anglji tectorium, znajduje olbrzymie zastósowanie, jest więc nadzieja, że praktyczność jego da mu wstęp i do innych krajów nietylko Europy, ale i świata całego.

HUMOR.

Życie — to bardzo zagmatwane zdanie złożone, z wieloma znakami pisarskiemi. w których przeważną rolę grają znaki zapytania.

Panna Marja wraca z odczytu, gdzie była w towarzystwie narzeczonego.

— Wracasz z odczytu? — pyta przyjaciółka.
— Tak.
— O czemże mówił prelegent?
— A! zapomniałam spojrzeć na afisz!...

Wiosno, witaj roskoszna w sukience zielonej!
Ustrojona w fijołków urocze równianki!
Witaj o! wiosno, niosąca harmonijne tony,
Zaklęte w pieśń słowiczą i w szepty kochanki,
Uwielbiam cię za słońce i jasne obłoki,
Za szmer wód i zefirów tajemnicze granie,
Ach! bo małżonka moja pakuje tłumoki,
I odjeżdża, aniołek, na letnie mieszkanie.
Wiosno piękna, zbitemu w nieustannym boju
Niesiesz słodkie wytchnienie i—chwile spokoju!...

OSTATNIA POCZTA.

Monotonność rozpraw w Izbie poselskiej nad etatem ministerstwa rolnictwa, przerwał sam minister Falkenheyn, który. omawiając stosunki, panujące w Ostrawie. stwierdził, że w tamtejszych kopalniach, podobnie jak gdzieindziej, rozwijają silną agitację częścią ludzie dobrej wiary, częścią niesumienni zawodowi podżegacze. Czy Pernerstorfer, niewątpliwie jeden z tych agitatorów, należy do pierwszej czy drugiej kategorji, pozostawia minister jako kwestję nierozstrzygniętą (Oklaski).

Obecnem hasłem jest powszechne prawo głosowania i ośmiogodzinna praca. Powszechne głosowanie tam, gdzie zaprowadzone zostało, nie przyniosło wcale robotnikom ośmiogodzinnego dnia roboczego i nie powstrzymało sprawy panamskiej. Ośmiogodzinny dzień pracy istnieje faktycznie w $^3/_4$ wszystkich kopalń austrjackich. Nie należy jednak stawiać tego żądania, jako kategorycznego postulatu. — Minister obstaje przy tem, że wielka liczba robotników jest przeciwna ośmiogodzinnej pracy, obawia się jednak tyranji agitatorów. Jedynym środkiem zapobiegawczym przeciwko ogólnej niedoli jest powrót do wiary w Boga i poddanie się jego przykazaniom. (Żywe oklaski na prawicy).

P. Józef Kościelski bawi we Wiedniu, gdzie go gościnnie podejmują nasi posłowie.

Parlament, jak się zdaje, będzie obradował do 5 czerwca, poczem zbiorą się delegacje.

Onegdaj wieczorem w Roubaix przyszło do krwawego zajścia między policją a anarchistami, którzy przeciągali ulicą, wołając: „Precz z Francją! Niech żyje internacjonał!“ Kilku demonstrantów jest rannych; sześć osób aresztowano.

Anarchista Müller złożył obszerne zeznania o zamachu w kościele St. Jaques i przy rue de la Paix, a zarazem wymienił wszystkich współwinnych zbrodni.

Z Londynu donoszą: Zarząd narodowego związku stowarzyszeń liberalnych Wielkiej Brytanji zwołał na 20 czerwca b. r. konferencję w Leeds, na której zastanawiać się będą przedstawiciele stowarzyszeń liberalnych nad kwestją zniesienia Izby wyższej.

Według depeszy, nadeszłej *via* Panama z San Salvador. zginąć miało tam przy wykolejeniu się pociągu około 300 osób. Między podróżnymi znajdował się także prezydent Ezeta, który jednak nie odniósł żadnego uszkodzenia.

Telegramy.

Wiedeń 18 maja. Izba w nocy ukończyła dyskusję nad etatem rolnictwa. Ustawa szkolna, uchwalona przez Sejm galicyjski, otrzymała sankcję cesarską.

Budapeszt 18 maja. W Izbie minister sprawiedliwości, Szylagyi, oświadczył, że rząd w razie potrzeby, przez mianowanie nowych członków, zdobędzie w Izbie magnatów większość dla ślubów cywilnych.

Belgrad 18 maja. Rząd przedsięwziął liczne aresztowania z powodu rzekomego spisku Karageorgiewicza. U eksministra Tauszanowicza odbyto rewizję. Krąży pogłoska o zasystowaniu konstytucji. (Pogłoska bardzo prawdopodobna, gdyż stronnictwo radykalne, nie chcące uznać ostatniego ukazu, przywracającego dawne prawa rodzicom króla, zanadto królowi bruździ. *Przyp. Red.*).

Wiedeń 17 maja. Po zamknięciu giełdy: Kredyty 353.12, Laenderbank 248.50, Staatsbahn 342.37, Lombardy 103·37.

Odpowiedzi Redakcji.

Wpan Ignacy S. w Rzeszowie. Pisząc o wystawie żydowskiej na powszechnej Wystawie krajowej we Lwowie, nie wymarzyliśmy sobie tego, gdyż wystawa żydowska w rzeczy samej tam będzie, ale tylko taki kauzyperda, jak ten, który w podstępny sposób atakuje nas na łamach *Neue Fr. Reforme,* mógł wysnuć z tego wniosek, żeśmy całą „Wystawę krajową“ zrobili „żydowską“. Marny ów kauzyperda, liczy widocznie na naiwność swoich czytelników, że powiedzie mu się wmówić w nich oszczerstwo, wszelako nie wątpimy, iż każdy jego krok w tym podstępnym, a czysto żydowskim sposobie wojowania, jak dotąd, tak i na przyszłość tylko przeciw niemu samemu będzie się obracał, co też musi skończyć się zupełnem jego bankructwem... I tego się pewnie doczekamy.

Wpan K. Andruszewski w Smolinie, poczta Horyniec. Codzień numery odchodzą regularnie. Prosimy reklamować na poczcie. Mieliśmy już kilka takich wypadków, ale po udaniu się do Dyrekcji poczt zaraz się poprawiło. W ostateczności będziemy musieli i tu tak samo postąpić.

Sfinksowi w Krakowie. Metryki tego kupca nie widzieliśmy dotąd. więc też nie jesteśmy pewni, ażali jest katolikiem. Wnioskując jednak z imienia, sądzimy, że to nie żyd.

POCIĄGI KOLEJOWE.

Z Krakowa odchodzą:

Do Lwowa: 7·07 r., 8 r., 10·38 r., 9·28 w., 10·55 w. — **Do Wiednia:** 5·40 r., 6·40 r., 9·25 r., 3·05 po połud. 10 w. — **Do Warszawy:** 5·40 r., 9·25 r., 6·05 w. **Do Oświęcimia** 6·05 w. **Do Suchej:** 8·40 r., 7·05 w., 8·25 r., od 25 czerwca do 15 września. — **Do Wieliczki:** 12 w poł. 8·10 w.. — **Do Rzeszowa:** 6·40 w.

Do Krakowa przychodzą:

Ze Lwowa: 5 r., 6·20 r., 2·25 pop., 8·20 w., 9·42 w. — **Z Wiednia:** 6·45 r., 9·48 r., 8·45 w.. 10·10 wiecz. — **Z Warszawy:** 7·48 r., 5 po poł. — **Z Oświęcimia** 7·33 r., 7·40 w., od 2: **Od Suchej:** 6·05 r · 8·55 r., 10·57 r., 4·33 pop., 9·42 w. czerwca do 15 września. — **Z Wieliczki:** 8·05 r., 6·55 w. **Z Rzeszowa:** 8·55 r.

Czas środkowo europejski.

Przyjechali do Krakowa

dnia 17 maja.

Grand Hotel Major Dawidow z St. Pölten. T. Węgleńska z Warszawy. E. br. Mertens z Tarnowa. St. Niezabitowski ze Lwowa. K. Skrzyński ze Lwowa. L. Oraczewski z Warszawy. M. Czarnomski z Czarnomia. F. Magner z Warszawy. J. Branik z Czarnomia. A. Skrzyński z Zagórzan. K. Wipflinger z Wiednia. L. Nirmee z Preszburga. A. Zenowicz z Król. Pol. H. Grumbach z Wiednia.

Hotel Saski. L. Halpern z Kalisza. Dr Fr. Sauscnhofen ze Lwowa. M. Schlaffenberg z Wrocławia. J. Schekied z Mysłowic W. hr. Rey z Psar. M. hr. Zamojska z Zakopanego. L. Madejski ze Lwowa. G. Rumpll z Linzu. S. Astrow z Linzu. K. Grabski z Gronowa. St. Wolański z Kileckiego. M. Jackowska z Droniowitz. F. Schwetzer z Berlina.

NADESŁANE.

(*Rubryka „Nadesłane“ nie pochodzi od Redakcji która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje.*)

Błogie rządy autonomiczne miasta Krakowa.

Jak wiadomo mieszkańcom miasta Krakowa, Magistrat nasz dzierżawi od kilkunastu lat od Wysokich c. k. Władz skarbowych podatek konsumcyjny od mięsa itp. przedmiotów jako w zamkniętem mieście **i jak to nasza Autonomja oddziałowuje na handel i drożyznę.**

Skarży się P. T. Publiczność miasta Krakowa na wygórowane ceny mięsa i wyrobów w zakres rzeźnictwa wchodzących, niechże każdy rozważny konsument weźmie na rozwagę następujący przykład.

Sztuka bydła (bukat) mająca niżej roku kosztuje **24** złr. w. a. — opłata akcyzowa od tegoż wynosi **6** złr. **37** ct., bydlę to ważyło żywej wagi **118** klg. po zabiciu takowego, wyczyszczeniu i oddaleniu wnętrzności ważyło **54** klg., więc ileż przypada tego podatku na **1** klg. mięsa, nie uwzględniając do tego innych wygórowanych ubocznych podatków?

O ile nam są wiadome ustawy skarbowe z roku 1877 to *od każdego bydlęcia niżej roku, jak również tego, które ma ośm mlecznych zębów,* a które uważanem być ma jako cielę, należy podatek konsumcyjny podług przepisanej taryfy z roku 1877 opłacać — ponieważ jednak miasto Kraków, należy do miast zamkniętych, czyli, że podatek konsumcyjny opłaca się podług tary I klasy, przeto w myśl istniejących przepisów przypadałby podatek od każdego bydlęcia, które ma wszystkie zęby mleczne kwota 84 ct. jako podatek konsumcyjny, zaś dodatk gminne i szlachtuzowe wyniosłyby $19^1/_2$ razem 1 złr. $03^1/_2$ ct.

Z powodu tego ośmielamy się zapytać, dlaczego tak wygórowana kwota ze strony administracji akcyzy pobieraną bywa? i wywołuje przez to drożyznę, gdyż klo mięsa z kośćmi wypada **68 ct.**

Dlaczego podatek konsumcyjny nie opłaca się podług istniejącej taryfy ustawą z roku 1877 objętej i przepisanych dodatków gminnych i szlachtuzowych?

Na jakiej podstawie i rozporządzeniach bywa podatek ten tak wygórowany aż do kwoty 6 złr. 37 ct. od cielęcia? dlaczego opłata ta, nie obowiązuje wszystkich rzeźników, tylko wyjątkowo niektóre osoby!

Pragniemy też, aby wysoka władza skarbowa zbadała ten stan rzeczy — a nadto zwróciła uwagę funcjonarjuszów ze strony administracji akcyzy, by ta grzeczniej traktowała podatkujących nie tak, jak to miało miejsce na dniu 2 b. m., w którym przy opłacie jeden z panów W. K. wykrzykiwał, że „nie tacy byli, a zrujnowani zostali“.

Jeden z pokrzywdzonych *A. Seidel.*

C. k. austryackie koleje państwowe.

Do L. 12420|III.

Rozpisanie ofert na dostawę węgla mineralnego.

Rozdanie dostawy mineralnego węgla, potrzebnego na przeciąg czasu **od 1-go stycznia 1895 do 31-go grudnia 1895 w ilości 115000 ton,** nastąpi w drodze pisemnej rozprawy ofertowej.

Przy korzystnych ofertach zastrzega sobie c. k. Dyrekcya ruchu **prawo zawarcia umowy na okres trzyletni, t. j. od 1-go stycznia 1895 do końca grudnia 1897.**

Oferty mogą opiewać tak na węgiel sortowany, jak i niesortowany; w każdym razie należy podać stosunek sortowania w myśl „szczegółowych warunków dostawy węgla kamiennego“.

Dotyczące „ogólne i szczegółowe warunki dostawy,“ na podstawie których oferty wnosić należy, można otrzymać u podpisanej c. k. Dyrekcyi ruchu.

Oferty należycie ostemplowane i załącznikami opatrzone należy opieczętować i wnieść do dziennika podawczego podpisanej c. k. Dyrekcyi ruchu **najpóźniej do 15-go czerwca b. r. 12-tej godziny w południe.**

Odmiennie do postanowień art. 4. ogólnych warunków dostawy mają być oferenci związani swemi ofertami do 15 sierpnia b. r.

Jako miejsce dostawy można w ofercie podać którąkolwiek stacyę c. k. kolei państwowych.

Kraków, dnia 16 maja 1894.

628 1 1 C. k. Dyrekcya ruchu kolei państwowych w Krakowie.

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie. Redaktor odpowiedzialny: Józef Rogosz.